



GRAHAM
MASTERTON

DZIECKO
CIEMNOŚCI

PLN
Rozpiska

Pechowe miasto

Fahrenheit Crew



Autor: Graham Masterton

Tytuł: „Dziecko ciemności”

Wydawca: Replika 2013

Stron: 400

Cena: 34,90 zł.

Warszawa to miasto z cudowną historią. Niekiedy była ona wesoła, a czasem tak tragiczna, jak tylko można sobie wyobrazić. Rzeź Pragi, getto warszawskie, klątwa rabina. Miasto ma wspaniałe legendy, jak np. o bazyliisku czy złotej kaczce. Nic więc dziwnego, że na wieść książki „Dziecko ciemności” Grahama Mastertona, osadzonej w realiach Warszawy, zaświeciły mi się oczy. Niestety, pierwszego wydania z cyklu *Horror* nigdy nie udało się mi dorwać. W końcu jednak, dzięki wydawnictwu Replika, moja ciekawość została zaspokojona.

„Dziecko ciemności” zaczyna się jak banalna historyjka: amerykańska firma buduje w Warszawie hotel. W pewnym momencie na terenie budowy dochodzi do makabrycznego morderstwa dość znanej osobistości. Do akcji przystępuje policja, próbująca rozwikłać sprawę masakry dokonanej przez tajemniczego Oprawcę. Oczywiście, jak to u Mastertona, pozornie nieskomplikowana sprawa powoli przekształca się w coś mroczniejszego; coś, co sięga korzeniami do średniowiecza i ma nie do końca ludzki wymiar.

Przyznam się, że na początku mnie wciągnęło. Horror w realiach warszawskich był interesujący. Niestety - z każdą następną stroną było coraz gorzej. Dlaczego?

Wszystkie postacie w książce są tak sztampowe, że aż się chce płakać. Polski policjant, który za czasów komuny stracił wiarę w Boga. Amerykańska bizneswoman polskiego pochodzenia, zimna jak

lód. Tak banalnych postaci dawno już nie spotkałem. Ale ważniejsza jest sama historia, i tu niestety jest jeszcze gorzej. Z bogatej historii Warszawy Masterton wybrał jedno wydarzenie, a mianowicie powstanie warszawskie. I to mnie dobiło. W „Dziecku ciemności” prawie wszyscy (oprócz pięciu osób) mają coś wspólnego z Oprawcą. Dosłownie. Bohaterowie mieszkają w milionowym mieście, są trzech narodowości... i wszyscy o nim wiedzą. To się nazywa tajemnicza historia! Byłem załamany – przez całą książkę przewijają się takie zbiegi okoliczności, że człowiek latami by ich nie wymyślił. Majster z budowy, gdzie doszło do zabójstwa, wie, co zabiło, bo jego mama „to” wcześniej spotkała. Ksiądz, który miał odprawić egzorcyzmy, by wygnać diabła, okazuje się powstańcem warszawskim i wcześniej się z „tym” zetknął. Ojciec głównej bohaterki też uczestniczył w powstaniu! Rany, dlaczego ja spotykam tak mało potomków powstańców, mimo że żyję w Warszawie prawie czterdzieści lat? Podobnych zbiegów okoliczności jest mnóstwo, aż dziwne, że do rozwiązania tej sprawy potrzebny był policjant. Sam Oprawca też jest porażką autora. Zamiast stworzyć coś, co ciekawie by się komponowało z naszą historią czy mitologią, to... nie, nie powiem, by nie zdradzać fabuły. Gorzej już być nie mogło? Niestety, Masterton udowadnia, że i owszem, mogło. Jeśli ktoś przeczyta książkę, to sam się przekona. Acha! Duchy też są w tej historii. Tylko po co?

Piękny pomysł został tak zniszczony, jak Warszawa podczas powstania. I dlaczego to spotyka TO miasto? Mało już tragedii przeżyło? Oprócz powstania dołożono nam kiepską książkę – to się nazywa pechowe sto lat dla miasta! Taa, brak tylko jakiegoś pornosa z powstaniem w tle i mielibyśmy komplet.

A plusy tej książki? No znalazłem. AŻ całe dwa. Po pierwsze, autor naprawdę zna to miasto. Posługuje się nazwami przedwojennymi, np. nazwami ulic, w rodzaju ul. Piusa IX. A to jest coś, czego większość warszawiaków już nie pamięta, i naprawdę mało osób wie, gdzie była ta ulica. W opisach są również rzeczy, których w necie znaleźć nie można. Widać że Masterton był w miejscach przez siebie opisywanych i je oglądał. Jedno morderstwo ma miejsce w domu Ochocie. Byłem tam, by zobaczyć, czy autor trzyma się realiów, i rzeczywiście, wszystko się zgadzało; nawet zginęła tam dziewczyna, choć z innego powodu. Autor nie ustrzegł się kilku błędów historycznych, ale jak na zagranicznego pisarza to i tak bardzo dobrze.

Drugim plusem jest znajomość powstania warszawskiego. Mamy więc i von dem Bacha, i historie zgrupowania „Radosław”. Brawo. Tylko że nie zostało to porządnie wykorzystane, a zachałturzone. Mam nadzieję, że Masterton więcej nic nie napisze o Warszawie. Może to i fajne, ale jednak lepiej, by niszczył inne miasta. To już ma dość. Takie jest moje zdanie.

Jeśli chodzi o samo wydanie książki, nie mam nic do zarzucenia. Ładna, mroczna okładka nawiązująca klimatem do zawartości książki to rzadkość. Tak samo – porządne tłumaczenie i redakcja to wielki plus. Cena też stoi na dość wysokim poziomie, niestety zawartość nie jest jej warta. Szkoda na nią i czasu i wydania tych 35 złotych, chyba że potraktujemy powieść jako dowód, że Masterton się skończył jako pisarz horrorów. I tyle na ten temat.

Konrad Fit